

„... zdaje mi się, że jesteśmy tak wychowani, że serce jest wszystkim. I używamy tego: oj, serce mnie boli – wszystko serce, dookoła serca. (...) Że duchowo to jest miejsce, w którym się spotykam z Bogiem”.

„Wolę ludzi, którzy patrzą sercem na drugiego człowieka, myślą sercem, niż takich czystych intelektualistów”.

Wydaje mi się, że patrząc od tej strony zamierzenie udało się całkowicie osiągnąć.

Teraz o lepszych stronach tej książki. Nie jest ich wiele, ale są. Pochwała rodziny, taka solidna, ciepła, wyciskająca łzy w oczach. Opis bólu i rozpaczy, jaki przechodzi każdy z nas po śmierci kogoś najbliższego i nie zawsze może dać sobie z nim radę. Interesujące rozważania o ciągłości pamięci, nie tylko jednostkowej, ale pamięci zbiorowej, pamięci narodowej. Problematyka określenia czyjeś złożonej i wielorakiej tożsamości. A całość obrazowana anegdotalami i ploteczkami o kulisach polityki, o jej obliczu, na które nakłada się twarze poszczególnych polityków a nie tylko ich decyzje. I jedno świetne zdanie o chaosie kulturowym, o tym że po II wojnie cały świat stał się absurdalny i surrealistyczny. I jeszcze, że nie można bojkotować wszystkich pokoleń bez końca za coś, co zrobili ich ojcowie i dziadkowie, choćby nie wiadomo jak było to okrutne.

Podsumowując: to miała być pewnie książka o dwóch kulturach, żydowskiej i katolickiej, z podtekstami osobistymi Szewacha Weissa, który z racji swoich funkcji egzystuje zarówno w jednej, jak i w drugiej. Wyszła zaś rozmowa o dwóch światach równoległych, z których jednego obaj panowie rozpaczyliwie nie chcą przyjąć do wiadomości.

JAN SIWMIR

Szewach Weiss, Tomasz Dostatni, „W dwóch światach”. Wydawnictwo Zysk i S-ka, Warszawa 2009, s. 263.

Noty o przeznaczeniu

„Wyciągnął los
który nie powinien cię spotkać”.

„Amor Fati” – Kazimierz Burnat

Po wnikliwej lekturze nowej książki poetyckiej **Kazimierza Burnata** pt. „Wiew przeznaczenia” utwierdziłem się w przekonaniu, że Przeznaczenie zaczyna nas dotyczyć, kiedy mu zaufamy. A stając się naszym wyznaniem wiary, a raczej prywatną religią, pozbawia nas pewności siebie i godzi w poczucie wolności, tej małej, codziennej wolności, do której jesteśmy przyzwyczajeni od dzieciństwa. Bezradność jest jednak pozorna, a fatum nie tak zatrważające, jakby wynikało ze słownikowych definicji... A najważniejsze: umiemy się bronić przed naszym własnym lękiem, zachowujemy niezależność myślenia i działania. Wiedząc, że nie unikniemy nieuniknionego, przyjmujemy maskę pogodzonego z losem, równocześnie stać nas na bunt, z którego możemy być dumni... Na szlachetny, przemyślany, piękny bunt poety, wyczuwającego, że już „czas przekroczyć granicę / obcyzny // przemycić wiersz bowiem czasu tak niewiele / aby się ukorzyć”.

Uznanie Przeznaczenia za siłę wiodącą w poezji, a więc i w literaturze, i w życiu, i w historii, i sięgając najdalej w rozwoju cywiliza-

cji, i w niedługiej przecież człowieczej obecności na Ziemi, wymagało od poety szczególnej determinacji psychicznej, a jednocześnie pomogło mu nie tyle w tworzeniu (wyrażnego zresztą) dystansu do rzeczywistości, co w uzyskaniu względnego moralnego spokoju. Konsekwencją tej decyzji jest więc kształt poezji zawartej w tomie, „Wiew przeznaczenia”, niezwykle syntetycznej, zwartej, w formach nawiązujących do Juliana Przybosa i Zbigniewa Herberta, a równocześnie bardzo własnej, osobistej, oryginalnej, bo nie tyle opisującej, co definiującej nasz świat w zdaniach często o charakterze aforyzmów. Są to notatki z głębokiego zamyślenia, raczej wnioski niż fragmenty ze strumienia świadomości, przy czym każdy wiersz stanowi osobną, zamkniętą kompozycję, jak oszlifowany diament, czy stalowy klucz do różnych drzwi, wobec których ogarnia nas niepewność lub wahanie. „Z dna odmętu / wydobywasz bezgłos” i jest to „przekładanie słów i milczenia”, który jakże powoli „dojrzewa w snach / do wiersza”, lecz już po napisaniu i tak jesteś skazany na „czern – biel”, i nie masz praktycznie innych możliwości. Z perfidną świadomością krytyka literackiego rozbiłem tu znakomity i spójny wiersz Kazimierza Burnata, wprowadzając własne wyjaśniające komentarze, i sądzę, że autor wybaczy mi te brutalne zabiegi, ponieważ w tej jakże uproszczonej formie przybliżyłem jego twórczość tym czytelnikom, którzy spotkali się z nią po raz pierwszy.

Czytam wiersze Kazimierza Burnata na przemian z „Owocobraniami” Rabindranatha Tagore, i zastanawiam się jak wiele łączy wybitnego polskiego poetę z wielkim poetą Indii, wywodzącym się ze starożytnego, bramińskiego rodu... Rabindranath zmarł 7 sierpnia 1941 roku w Kalkucie. Kazimierz Burnat urodził się 1 lipca 1943 w Szczepanowicach nad Dunajcem... Dzieli ich więc czas i przestrzeń, chyba, że uwierzyłbym w reinkarnację. Bowiem wiersze z tomu „Wiew przeznaczenia”, jak i z tomów poprzednich, są jakby syntetycznym odbiciem, tych szlachetnych idei, które głosił twórca „Zbłąkanych ptaków”: apoteozy miłości, humanitaryzmu, tolerancji i zrozumienia, a także „entuzjastycznego optymizmu” wobec naszej niedoskonałej cywilizacji. I chociaż właściwie więcej powinno ich dzielić, również w sferze tradycji i formy, to przecież łączy ich właśnie idee-wartości ogólnoludzkie i dostrzeżenie świata z perspektywy wewnętrznego spokoju. A jest to spójny mędrca!

„Potęgą Boga jest w łagodnym podmuchu, a nie w burzy” – głosi Rabindranath w przekładzie Roberta Stillera. Burnat wnikliwie uzupełniając te rozważania dopisuje: „...zawstydzony Bóg pamięta // za własny grzech nam zadaje pokutę, bo przecież duszpasterzy znacznie mniej niż kapłanów”. Można mi oczywiście zarzucić, że porównanie jest karkołomne, jednak w tekstach wyraźnie widać pewien sceptycyzm obu autorów wobec fundamentalistycznie pojmowanych religii, chociaż różne są tego dystansu korzenie, jak i różne są tradycje odmiennych przecież wyznań.

„Stony wiatr / rozplątuje niebu / czarne włosy” – otwiera swój wzruszający wiersz poświęcony pamięci holocaustu polski poeta... Atmosfera grozy i lęku zostaje jednak przytłumiona, opanowana. Ta umiejętność kontrolowania emocji, powstrzymywanie krzyku, mówienia spokojnym szeptem, chociaż zaciskają się pięści, wyróżnia poetę – żołnierza wspomniętych innych twórców wojennego pokolenia. Jak i umiejętność wykorzystywanie słownictwa post-

wojskowego w zdaniach o znaczącym „tonażu doświadczeń” i przemyśleń... Bo przecież rozumiemy od razu sens zwierzchnia „zawróciłem z drogi / do podcełów”, rozszerzającego i nasze spojrzenia na fakty z własnego życia, widocznego, jak tarcza strzelnicza przez wyobrażony celownik.

Oczywiście autor „Przenikania” (przypominam tu tytuł książki nagrodzonej wielkim Laurem XVI Międzynarodowej Jesieni Literackiej i wyróżnionej na XXIX Międzynarodowym Listopadzie Poetyckim w Poznaniu) wyczuwa swą literacką wyjątkowość, oryginalność i autentyczny indywidualizm, tylko, że nie budzi to jego radości i pewności siebie... W subtelnym i doskonale zaplanowanym wierszu – przypisie biograficznym, otwierającym się słowami: „stawiam przedostanie kroki / w butach podsztych stałą / szarą jak przeszłość”, odnajdujemy prostą, a jakże celną refleksję – wniosek – dygresję: „nikogo przed / za / obok // samotna perspektywa”. I możemy podziwiać ile w tych zwięzłych, krótkich wierszach zawartej jest wiedzy życia i wiedzy poezji. I jeszcze ta cudowna „zdolność bycia młodym”, tak zwyczajnie, codziennie, po prostu – opanowana przez poetę bezbłędnie...

ANDRZEJ ZANIEWSKI

Kazimierz Burnat, „Wiew przeznaczenia”. Wydawnictwo Literacko-Edukacyjne „Artis”, Wrocław 2008, s. 64.

(Uk)ład, czyli ład(!/?)

Konkretna realizacja prozatorska staje się – świadomie bądź nie – obrazem życia wewnętrznego „ja” (kierunek dośrodkowy: autor i jego ekstremalnie subiektywne odczucia, mówienie wprost bez pośredników) lub obrazem życia zewnętrznego (kierunek odśrodkowy: świat i jego przeinaczenia, mówienie zza parawanu z wykorzystaniem figurek, atrybutów, scenografii). Najnowsza powieść **Stefana Pastuszewskiego** „Dziś” (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2009) jest egzemplifikacją drugiego rodzaju. Bydgoski autor daje się poznać jako wariograf literacki, przepływająca przezeń rzeczywistość (albo lepiej: fakty) zostaje odkryta, zidentyfikowana i oznaczona etykietami: „fałszywa” bądź „prawdziwa”, czyli służąca złu bądź dobru. To oczywiście duże uproszczenie recenzentkie, ale będące niezbywalnym prawem krytycznoliterackim.

Miejszem akcji powieści jest B., za którą ukrywa się: w sensie fonetyczno-wartościującym – zaprzeczenie „cacy” (B. – „be”), a w sensie administracyjnym – być może przetransformowana Bydgoszcz, dużo bowiem w tekście wątków regionalnie zagnieżdżających forum zdarzeń: Tuchola (s. 35), piwo „Kujawskie” (s. 43). B. zaprezentowano w wypowiedzi pomniejszej postaci (brodacza) formułą partykularnej miejscowości rodzaju żeńskiego: „B. nigdy nie walczyła o większe sprawy. Tu się walczy o przetrwanie, a nie o sprawiedliwość i demokrację. Na prowincji zawsze są małe środki i małe możliwości i to one czynią ludzi małymi” (s. 39-40). Skomentowanie zaściankowości łączy się jednak ze stwierdzeniem, iż „B. było wystarczająco duże, aby dorobić się rezydenta WKW [Wojskowy Kontrwywiad Wewnętrzny]” (s. 142). Gwoli wyjaśnie-

(Dokończenie na stronie 20)